

## **Piotr Kłodkowski: Stany Zjednoczone, Bliski Wschód i niedokończona „wojna z terrorem” – współczesne implikacje zamachów 9/11**

Osama Bin Laden nie zakładał amerykańskiej riposty militarnej w Afganistanie, raczej skłonny był sądzić, że ataki terrorystyczne skłonią Amerykanów do masowych protestów, jak podczas wojny w Wietnamie, a to z kolei zmusi Waszyngton do wycofania oddziałów wojskowych z rejonu Bliskiego Wschodu. Stało się zupełnie inaczej – pisze Piotr Kłodkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Dzieje hegemonia. Między WTC a Afganistanem”.

Prognozy o upadku bądź przynajmniej zmierzchu neo-imperialnej polityki Stanów Zjednoczonych (niezależnie od jej szczegółowej definicji) pojawiają się regularnie od kilkadziesiąt lat, przy czym często zapowiedzi owego zmierzchu idą w parze z pesymistyczną wizją całości świata Zachodu (a więc dodatkowo również Europy Zachodniej), co podpierane bywa danymi o demografii, dynamice zmian struktury etnicznej poszczególnych państw europejskich i USA, wreszcie informacjami o nienajlepszym stanie gospodarki i fiaskach operacji militarnych, jak ostatnio w przypadku Afganistanu, a wcześniej w Iraku bądź Libii. Tragiczne wydarzenia 9/11 i ich długofalowe konsekwencje wpisują się w ten ponury scenariusz, aczkolwiek opis międzynarodowego krajobrazu po dwóch dekadach wydaje się dużo bardziej skomplikowany aniżeli wyglądało to jeszcze kilka lat temu.

Nelly Lahoud w rocznicowym numerze „Foreign Affairs” pisze o „katastrofalnym sukcesie” Bin Ladena, czyli o niezrealizowanych planach liderów Al-Kaidy i o tym, że niemal większość późniejszych wydarzeń przebiegała wbrew lub przynajmniej daleko od zamiarów i intencji ich sprawców, i to zarówno w Azji Południowej, na Bliskim Wschodzie, jak i w Stanach Zjednoczonych. W 2017 roku CIA oficjalnie odtajniła ogromną liczbę materiałów (listy, notatki, zapiski, nagrania wideo), które zostały zebrane podczas akcji amerykańskich sił specjalnych w pakistańskim Abbotabadzie, gdzie do maja 2011 roku ukrywał się Osama Bin Laden. Staranna analiza dostępnych dokumentów – archiwum Al-Kaidy (łącznie 470 tys. zdigitalizowanych plików) pozwoliła na szczegółowe odtworzenie scenariuszy planowanych zamachów, prób rozbudowywania organizacji w różnych częściach świata, wreszcie – *last but not least* – emocjonalnych stanów liderów rozmaitych radykalnych ugrupowań. Zamach terrorystyczny z 11 września 2001 roku niewątpliwie zamyka relatywnie krótką epokę ufnej wiary w nieograniczoną moc świata Zachodu, szczególnie dominującą w ostatniej dekadzie XX wieku i rozpoczyna kolejny rozdział w historii świata, który możemy określić jako „Multiplikację geopolitycznych centrów władzy”, czyli pojawienie się nowych, potężnych aktorów politycznych – w Azji Wschodniej i Południowej, a także na obszarze Bliskiego Wschodu – którzy są w stanie skutecznie stawić czoła dotychczasowemu supermocarstwu (głównie USA, ale też Chinom) i doprowadzić, między innymi, do destabilizacji ogromnych terenów leżących na pograniczu trzech kontynentów – chodzi głównie o rejon tzw. Większego Bliskiego Wschodu (Greater Middle East). Co ciekawe, nie chodzi tutaj wyłącznie o państwa – oczywistych graczy na szachownicy globalnej, ale również rozmaite radykalne organizacje

ponadnarodowe, o ambitnych celach ideologiczno-religijnych, których brutalne działania, nawet jeżeli krótkotrwałe, potrafiły zmieniać układ sił w danym regionie.

*Staranna analiza dostępnych dokumentów pozwoliła na szczegółowe odtworzenie scenariuszy planowanych zamachów, prób rozbudowywania organizacji w różnych częściach świata, wreszcie emocjonalnych stanów liderów rozmaitych radykalnych ugrupowań*

Z dostępnych archiwaliów wnioskujemy, że Osama Bin Laden nie zakładał amerykańskiej riposty militarnej w Afganistanie, raczej skłonny był sądzić, że ataki terrorystyczne skłonią Amerykanów do masowych protestów, jak

podczas wojny w Wietnamie, a to z kolei zmusi Waszyngton do wycofania oddziałów wojskowych z rejonu Bliskiego Wschodu, co było oficjalnym celem strategicznym Al-Kaidy. Stało się zupełnie inaczej – społeczeństwo amerykańskie w zdecydowanej większości poparło decyzję prezydenta Geорга W. Busha o akcji militarnej, która została starannie zaplanowana we współpracy z tzw. Sojuszem Północnym, czyli ugrupowaniem polityczno-wojskowym złożonym głównie z tadżyckich i uzbeckich Afgańczyków, którzy później zasilili rząd Hamida Karzaja utworzony po pokonaniu talibów w 2002 roku. Al-Kaida i ówczesne ugrupowanie talibów nie spodziewały się tak skutecznej ofensywy militarnej, a zarazem politycznej. Z listów do i od Osamy Bin Ladena, który szukał schronienia w sąsiednim Pakistanie, dowiadujemy się, że struktury organizacji zostały niemal doszczętnie

rozbite i że jej sojusznicy nie widzą możliwości dalszego skutecznego działania. Al-Kaida wydawała się całkowicie sparaliżowana, zaś jej najbardziej prominentni działacze byli przekonani o swojej klęsce. Wszystko nagle zmienia się w 2003 roku, kiedy republikańska administracja prezydenta Busha decyduje się na inwazję w Iraku, co ma być pierwszym krokiem w procesie „demokratyzacji Bliskiego Wschodu”, a raczej próbą odbudowy wpływów amerykańskich w tamtym rejonie, w pewnym sensie powrotu do sytuacji sprzed rewolucji islamskiej w Iranie, która stanowiła kolejny etap w procesie „politycznego przebudzenia świata muzułmańskiego”. O ile militarnie inwazja Amerykanów, która wzbudziła silny protest w Europie – zwłaszcza we Francji i w Niemczech – była początkowo ze wszech miar udana, to politycznie i społecznie okazała się katastrofą. Waszyngton doprowadził do obalenia Saddama Husajna, niewątpliwie jednego z najbardziej okrutnych tyranów bliskowschodnich, ale zarazem polityka, który był zapiekłym wrogiem politycznego islamu, a tym samym Al-Kaidy, oraz wszelkich radykalnych ugrupowań postrzeganych przez siebie jako zagrożenie dla własnej władzy. Armia Husajna została co prawda błyskawicznie rozbita, ale Amerykanie podjęli niezwykle ryzykowną decyzję tzw. debaasyfikacji Iraku, czyli likwidacji dotychczasowych struktur państwowo-partyjnych (nazwa od rządzącej dotychczas partii Baas – formalnie panarabskiej i socjalistycznej), co ostatecznie doprowadziło do powstania gigantycznej dziury instytucjonalnej w niestabilnym państwie. Byli oficerowie i żołnierze armii irackiej nie mogli liczyć na przychyłność nowych władz, co skłaniało ich do wspierania radykalnych ugrupowań islamu sunnickiego, które zaczęły aktywnie wykorzystywać stan chaosu i anarchii.

Dla samego Bin Ladena inwazja USA w Iraku przedstawiana jest w przechwyconej korespondencji niemal jako „boże błogosławieństwo” i nadzieja na skuteczną kontynuację dżihadu. Na czołową postać wyrasta wówczas Abu Musab az-Zarkawi, a jego ugrupowanie Dżami’at at-Tauhid wa-Dżihad staje się najbardziej skuteczne (a zarazem bezwzględne) w prowadzeniu walki zbrojnej w Iraku, która coraz częściej przekształca się w brutalną działalność terrorystyczną kierowaną przeciw ludności cywilnej. Az-Zarkawi kontaktuje się z Bin Ladenem, a jego ugrupowanie formalnie zyskuje status odłamu Al-Kaidy (tzw. Al-Kaida Mezopotamii), tyle że sam jej nominalny szef ma w rzeczywistości niewielki wpływ na działania w Iraku. Niemniej jednak pomysł Az-Zarkawiego, aby wykorzystać „dżihadystyczną markę” zyskuje popularność i kolejne odłamy Al-Kaidy powstają w Somalii, Jemenie czy w wybranych regionach Afryki Północnej. Az-Zarkawi ginie w 2006, Osama Bin Laden zaś pięć lat później, tyle że śmierć liderów wcale nie powstrzymuje rozwoju radykalnych ugrupowań dżihadystycznych. Sama Al-Kaida staje się organizacją nieco mgławicową, pewnego rodzaju ideologicznym parasolem, którego używają rozmaite grupy terrorystyczne rozsiane na Bliskim Wschodzie czy Afryce Północnej. Kolejna odsłona dżihadyzmu to już tzw. Państwo Islamskie (ISIS bądź Daesh, akronim od arabskiej nazwy), krwawa organizacja działająca ongiś w Iraku i Syrii i postulująca utworzenie kalifatu opartego na surowym prawie szariatu. Poszczególne ugrupowania niekoniecznie współpracują ze sobą (mogą nawet mocno konkurować), ale ich destrukcyjna rola na obszarze Większego Bliskiego Wschodu jest nie do podważenia. Mechanizm chaosu i stopniowej destabilizacji tej części świata, uruchomiony przez zamachy 11 września, nadal działa, aczkolwiek w kolejnych, zmieniających się awatarach. Pewną nadzieją na pozytywną transformację społeczno-polityczną miała być dekada temu Arabska Wiosna, która przyczyniła

się do wymiany rządzących w Libii, Iraku czy Tunezji, ale ostatecznie zamiast rządów demokratycznych i prosperującej stabilizacji, przyniosła powrót władzy autorytarnej, jak w Egipcie, albo doprowadziła do chaosu i wojny domowej jak w Syrii czy Libii (w tym ostatnim wypadku z pomocą zbrojną państw zachodnich).

Wszystkie te wydarzenia miały pośredni bądź bezpośredni wpływ na globalną politykę Stanów Zjednoczonych, coraz bardziej zainteresowanych kontynentem azjatyckim i zmuszonych do stawiania czoła potężniejącym Chinom. Wycofanie się Amerykanów z Iraku (nadal dalekiego od pełnej stabilizacji, nawet po pokonaniu cztery lata temu resztek oddziałów Daesh) i jego złożone konsekwencje oraz pospieszne opuszczenie Afganistanu i faktyczne przejście władzy przez talibów jest odczytywane jako oznaka politycznej słabości Waszyngtonu, a także zbyt silne uzależnienie jego decyzji międzynarodowych od sytuacji u siebie w kraju, co może w niedalekiej perspektywie skutkować większą powściągliwością militarną. Faktyczna porażka w Afganistanie (nawet jeżeli dla wielu Afgańczyków 20 lat obecności amerykańskiej na ich ziemi było najlepszym okresem w niedawnej historii kraju) ilustruje również słabości amerykańskiej dyplomacji. Waszyngton nie potrafił zapewnić sobie skutecznej pomocy ze strony sąsiadów Afganistanu – przede wszystkim Pakistanu, którego władze politycznie wyhodowały talibów, oraz Iranu, z którym nie ma nawet oficjalnych relacji dyplomatycznych – których rola w stabilizacji afgańskiego państwa jest kluczowa. Błędy zbyt unilateralnych działań militarno-politycznych, popełnione jeszcze w czasie kadencji Geорга W. Busha, zaważyły na dużo późniejszych wydarzeniach i prawdopodobnie zdeterminują kolejne scenariusze w niedalekiej przyszłości. Faktyczna lub nawet tylko postrzegana powszechnie słabość USA na scenie międzynarodowej może skłonić Chiny do bardziej asertywnych kroków w swoim sąsiedztwie (np. wobec

Tajwanu), z kolei chińska asertywność wymusi reakcję innych państw azjatyckich, jak chociażby Indii. Ważną rolę będzie nadal odgrywała Rosja, dla której obszary azjatyckie mają wciąż żywotne znaczenie.

Dwadzieścia lat po wydarzeniach 11 września nie żyjemy w bezpieczniejszym świecie, a liczba aktywnych graczy, od których owe bezpieczeństwo zależy, stopniowo się zwiększa. Stabilność obszaru Greater Middle East stoi pod znakiem zapytania, a to w połączeniu z poważnymi wyzwaniami demograficznymi i klimatycznymi w rejonach Afryki subsaharyjskiej i Azji Południowej będzie miało ogromny wpływ na sytuację w Europie, chociażby w formie kolejnych fal migracyjnych. W takiej sytuacji tylko ścisła współpraca państw europejskich oraz Stanów Zjednoczonych wygląda na jedynie rozsądną opcję. Polska jest po prostu częścią coraz bardziej zglobalizowanego świata i samodzielnie nie jest w stanie udźwignąć nawet małej części problemów przez niego generowanych. Nasza chata nie jest już z kraja...

*Piotr Kłodkowski*

Zob. „Foreign Affairs”, „Who Won the War on Terror”, wrzesień–październik 2021.



Ministerstwo  
**Kultury**  
Dziedzictwa  
Narodowego  
**i Sportu.**



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 – 2030

